

„Wesele” w Teatrze Powszechnym obejrzałem ponad dwa miesiące po premierze. Sala wypełniona była niemal do ostatniego miejsca głównie młodzieżą szkolną miejscową oraz przywiezioną autokarami spoza Warszawy. To zrozumiałe – klasykę wystawia się dziś głównie z pietyzmu, a także po to, aby zapewnić wysoką frekwencję a o to najłatwiej, gdy inscenizuje się dramat z kanonu obowiązkowych lektur szkolnych.

Tyle, że skoro teatr wystawia dramat przeznaczony przede wszystkim dla licealnej widowni, bo dorosłych amatorów obejrzenia nowej inscenizacji „Wesela” na pewno nie starczyłoby na to, aby przez kilka miesięcy wypełniać niemalą widownię Teatru Powszechnego, to winien pamiętać o tym, jakie ma względem tej widowni obowiązki.

Otóż młody widz, ponieważ ogląda dramat Wyspiańskiego po raz pierwszy powinien obejrzeć je w kształcie scenicznym zgodnym z didaskaliaми poety, to jest tak, jak zostało ono napisane, a nie tak jak zobaczył je reżyser.

Nie mam nic przeciwko eksperymentom i tak zwanemu teatrowi reżyserskiemu, ale uważam, że uprawianie go na dużych scenach kosztem klasyki jest kulturalnym szkodnictwem, bo w świadomości młodego niewyrobionego wi-

# „Wesele” na szaro i ponuro

dza może po obejrzeniu tego odegranego w cyrkowo-farsowej konwencji „Wesela” powstać mylne wyobrażenie o sztuce i wątpliwości czy rzeczywiście jest to największy polski dramat tego stulecia.

Pierwszą obiekcję budzi scenografia. Ponura szara scena z przesuwanymi na szynach drzwiami i przepierzeniami markującymi izby weselnej chaty jest dla mnie niczym, poza fanaberią reżysera i scenografa, niewytłumaczoną ekstrawagancją.

Tak więc tak ascetyczna scenografia sprzeniewierzająca się intencji Wyspiańskiego pozbawia „Wesela” tego misteryjnego charakteru, bez którego owa poetycka aura, której poddaje się każdy widz dramatu natychmiast po podniesieniu kurtyny, jeszcze zanim padną ze sceny pierwsze słowa dialogu.

O tym, jak ważną rolę w wytworzeniu owej misteryjnej aury, którą zlekceważył Krzysztof Nazar, może pełnić sugestywna, czyli po prostu wyspiańska scenografia, przekonało mnie przed paru laty „Wesele” wystawione w Teatrze Polskim, gdy po podniesieniu kurtyny ukazała się bajecznie kolorowa izba bronowickiej chaty, jakby przeniesionej z pokrakowskiego skansenu, rozległy się długotrwałe oklaski.

## KRAM LITERACKI & ARTYSTYCZNY

Oczywiście wówczas reżyser umyślnie wystylizował izbę o gabarytach ogromnej zamkowej świetlicy, z wyjątkowym pietyzmem rekwizytorskim i czytelną intencją sakralizującą i monumentalizującą zarazem miejsce akcji. Ta izba, bez względu na to, co ktoś sądzi o folklorze, o sztuce i rzemiośle ludowym, było dla wiązów kwintesencją polskości, mimo bezwiednej bądź zamierzonej kiczowatości i straganowości wnętrza.

Taka oprawa scenograficzna wzmacnia misteryjny charakter dramatu i pozwala reżyserowi wydobyć to co stanowi istotę „Wesela”, a więc jego poezję.

Zupełnie nie rozumiem, po co reżyser poprzedził właściwą akcją, cyrkowo-ekwilibrystyczną pantomimą Jaśka i Kasp-

ra, którzy niczym w tańcu św. Wita miotają się z trzymetrowym stołem, by go wreszcie ustawić w rogu sceny. To są pomysły rodem z komedii dellarte, jest ich zresztą więcej. Nie wiem, czy każąc aktorowi, który grał Chochoła, wystąpić w niczym nieumotywowanym popisie gimnastyki akrobatycznej, reżyser chciał poszerzyć symbolikę tej postaci, czy tylko dać pretekst aktorowi do wygrania się.

Scena z pijanym Nosem, pod nieobecność Janusza Gajosa grał go tym razem Tomasz Sapryk, także została zanadto przeciągnięta w stronę estradowo-kabaretowej pijackiej groteski. Wyspiański narysował tę postać o wiele finezyjniejszą kreską niż reżyser, tu więc także Nazar rozminął się z poetą, tylko dla aplauzu młodzieżowej widowni i nie pomylił się w rachubach, bo młodzież znakomicie się bawiła tą sceną.

Oczywiście „Wesele” jest także wspólną komedią, ale nie potrzeba tego dość przecież wyrafinowanego komizmu podpierającego farsowymi gagami, albo uczynić to nachalnie.

Najgorsza w tym przedstawieniu nie była jednakże ani prostacka scenografia, ani wprowadzone dla ożywienia i urozmaicenia akcji liczne pantomimy, które miały zapewne umożliwić widzowi zebranie myśli, ani cyrkowe piruety Cho-

choła, który był zadziwiająco giętki i sprężysty jak na wiecheć słomy, lecz sposób w jaki aktorzy mówią wiersz. Otóż z niewielkimi wyjątkami, aktorzy mówią wiersz Wyspiańskiego z deformującą dramaturgię wypowiedzi nadwyżką ekspresji, to znaczy skandują, wrzeszczą tam, gdzie wrzask jest niczym nie umotywowany, parodiują i przedrzeźniają postaci, w których powinni zniknąć. Miałem nieodparte wrażenie, że aktorzy i aktorki dystansują się wobec kreowanych przez siebie osób, że uczestniczą w jakiejś zbiorowej prostackiej zgrywie na kanwie dramatu Wyspiańskiego.

Piotr Machalica jako Gospodarz miał kilka dobrych epizodów, ale nie zachwycał. Joanna Żółkowska w roli Gospodyni była niezbyt naturalnie zamaszysta, choć bardzo starała się zagrać stateczną wieśniaczkę.

Jasiek i Kasper byli zanadto zamaszysti, a Maryna i Zosia jak na podlotki z dobrego krakowskiego domu nieco trywialne, chociaż Wyspiański narysował je a zwłaszcza Zosię bardzo finezyjną kreską. Tadeusz Boy-Zeleński uważał Zosię za jedną z najwładniejszych postaci w polskiej literaturze. Beata Ścibakówna tego powabu podlotka już świadomego swego kobiecego wdzięku nie umiała wydobyć, może winna temu współczesna epoka emancypacji i brutalizacji pozbawiająca dziewczyny naturalnego wdzięku będącego połączeniem ciekawości, nieśmiałości i konwenansu.

A już szczytem niekonsekwencji było obsadzenie w roli młodzieutkiej przeciw Racheli, mającej wówczas 15 lat, Joanny Szczepkowskiej, która metrykalnie mogłaby aspirować co najwyżej do roli jej mamusi. Oczywiście mogło być jeszcze gorzej, gdyby Krzysztof Nazar obsadził w tej roli na przykład Krystynę Jandę, która notabene w tym wrzaskliwym widowisku czułaby się znakomicie, bo ma wrodzoną skłonność do ekspresywnych przerysowań.

Z kolei Marek Perepeczko aparycyjnie rozumiał się – najdelikatniej rzecz ujmując – z postacią Wernyhory, która przerosła jego aktorskie możliwości. Nie jest to bowiem aktor, który mógłby grywać hieratyczne role, a tak należy grać Wernyhora.

Budnoszara scenografia i także kostiumy, cyrkowo-farsowa konwencja gry aktorskiej, rażące błędy w obsadzie, brak pietyzmu dla poezji – to moje najważniejsze obiekcje wobec Nazarowej inscenizacji „Wesela”, która nie tylko nie przynosi chluby Teatrowi Powszechnemu, ale wystawia na szwank jego renomę.

JAN MARX

Stanisław Wyspiański „Wesele”. Teatr Powszechny. Inscenizacja i reżyseria Krzysztof Nazar. Obsada: Piotr Machalica, Joanna Żółkowska, Piotr Kozłowski, Katarzyna Herman, Gustaw Lutkiewicz, Kazimierz Kaczor, Franciszek Pieczka, Joanna Szczepkowska, Władysław Kowalski, Marek Perepeczko i inni. Premiera 1 października 1995 r.